

JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Nałęczów, okres powojenny
Słowa kluczowe	Nałęczów, okres powojenny, jeńcy radzieccy, NKWD

Jeńcy rosyjscy w Nałęczowie w 1944 roku

No, jakiś tydzień, jakieś dwa, trzy tygodnie później znowu w Nałęczowie jesteśmy, już Rosjanie weszli. Pamiętam, jak Niemcy uciekali, jak ludzie ich żegnali, jak im kiwali: „Jedźcie w jasną cholerę”. I Rosjanie wkroczyli. Bimber to ludzie umieli robić, popijali mieszkańcy Nałęczowa z tymi Rosjanami w tym parku, co jest w Nałęczowie. Tamci rozlokowali [się], no i taka radość, że już Niemców diabli wzięli, jak to się mówi. I w pewnym momencie my jesteśmy w domu, przychodzi ten Darmochwał i do żony: „Szykuj jedzenie, bo tutaj są jeńcy rosyjscy”, w lasku niedaleko tej willi, tutaj ten teren, gdzie myśmy mieszkali u tego Darmochwała i tak wyżej. Mówi, drutem kolczastym [otoczony teren], nie wiem, kto te druty zrobił, w każdym razie tam są rosyjscy jeńcy, głodni, mówi, jak nie wiem, trzeba im dać jeść. Jeńcy tutaj? Przecież Niemców nie ma, jesteśmy zdezorientowani. No ale szybko, szybko [szykujemy] jedzenie, mama szykuje jakiś krupnik, kaszę, coś nalewa, tam coś w tłuszczu, smalec, chleb bierzemy, kroimy ten chleb, ja też tam pomagam, co mogę. Bierzemy takie paczki, czekamy na tę zupę, idziemy tam wreszcie, wspinamy się pod górę. Rzeczywiście, ścieżka, drut kolczasty, ale przez drut można podać. Wychodzą szkielety takie, Boże, ludzkie szkielety wychodzą, biedaki. W takich długich szynelach, chociaż ciepło było jeszcze. Mieli jakieś takie płaszcze drelichowe. No, coś okropnego. I dajemy im jeść. Jeden tam ma jakąś menażkę, nalewają w tę menażkę, tam jeszcze jacyś ludzie przyszli. Dają, nalewają w te menażki, oni biorą tam. Myśmy talerze wzięli, nieopatrznie, talerze potłukły się. Ale tutaj nalewamy, podajemy, ten chleb oni łapią, gryzą to, w pewnym momencie NKWD-ziści wpadają, w takich niebieskich czapkach, pamiętam, dwóch czy iluś, i w takich innych czapkach, bez tego niebieskiego, jak to się mówi, w polowych, bo to te garnizonówki. Wpadają z karabinami, jak zaczną kolbami bić tych, Boże kochany. Ja do tej pory mam w uszach ten dźwięk uderzenia kolby karabinu w wychudzone kości tych biedaków. Przewracają się, padają. Jeszcze ten chce kromkę chleba złapać, nadeptuje mu na rękę, kolbą go, my, kobiety te, co były tutaj, matka, krzyk niesamowity, zamęt, wrzask, przekleństwa okropne tych

NKWD-zistów. Oni wystraszeni, ich tam było ze dwunastu, w krzaki uciekli, rozbiegli się, Tam jedni się powlekli, ci potłuczeni, dalej popychani tymi kolbami. Jakie to wyzwolenie przyszło do nas? Ale co mówiąc do nas, a do nich, do tych biednych jeńców wygłodzonych przez Niemców? Nawet nie dali, żeby ktoś im pomógł. Coś niesamowitego.

No, później, po latach, to ja się dowiedziałem, co robili, nie tylko z jeńcami. Ci, co zwyciężyli, co doszli do Berlina i tam dalej nad Łabę, jak wracali, na granicy: złóżcie broń, wszystko i wszystko w łagry pojechało. Żaden do domu nie wrócił. Jak byłem w Moskwie w siedemdziesiątym którymś roku, rozmawiałem z takim, to mówi, był w Berlinie, przyjechali tutaj i trzy lata temu z łagrów wrócił, czyli w sześćdziesiątym którymś tam roku. Tak to wyglądało.

Data i miejsce nagrania	2012-03-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"